



Misjonarze Kombonianie

4 (183)

LIP-SIE 2024

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY



Największe
bogactwo
świata

CEGIEŁKA

DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy, wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.



**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sowicie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

Drodzy Czytelnicy,

I wreszcie mamy lato. Dni są długie i pełne słońca. Możemy teraz więcej czasu spędzać z najbliższymi i więcej czasu poświęcać Panu Bogu, na przykład wybierając się z Nim na spacer. W zaciszu domowego ogródka czy urokliwych leśnych ścieżek otworzymy przed Nim swoje serca i podzielimy się troskami i radościami, jakie towarzyszą naszej codzienności. Niech te chwile spędzone sam na sam z Bogiem pozwolą nam jeszcze bardziej poczuć Jego bliskość.

Kochani, cieszę się bardzo, że kolejny numer naszego czasopisma trafia do Waszych rąk. Ufam, że znajdujące się w nim artykuły zaintrygują Was na tyle, że zechcecie poświęcić trochę swojego czasu na ich przeczytanie. Szczególnie polecam reportaż fotograficzny ukazujący rzeczywistość mieszkańców Angoli. Czas umili Wam również misyjne świadectwo ojca Wojciecha, który posługuje w Meksyku.

Życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, byście na nowo odkrywali Boga obecnego w otaczającej przyrodzie, w ludziach, których spotkacie, i we wszystkich drobnych radościach swojego życia. Pozdrawiam Was serdecznie i dziękuję, że jesteście z nami!



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

LIPIEC Módlmy się, aby sakrament namaszczenia chorych dał przyjmującym go osobom oraz ich bliskim siłę od Pana, stając się dla wszystkich widocznym znakiem współczucia i nadziei.

SIERPIEŃ Módlmy się, aby przywódcy polityczni służyli obywatelom, pracując dla integralnego rozwoju człowieka i dla dobra wspólnego, szczególnie troszcząc się o najuboższych i o tych, którzy stracili pracę.

3 SŁOWEM WSTĘPU

Ewa Gniady

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 AMERYKA PÓŁNOCNA

Mobilna szkoła

southworld.net

8 ANGOLA

Najważniejsze bogactwo Angoli

o. Enrique Bayo MCCJ

13 BIBLIA I MISJE

Nowe życie

o. Stefano Giudici MCCJ

14 KULT MARYI

Azjatyckie oblicza Maryi

southworld.net

16 AMAZONIA

Ewangelizacja wzdłuż rzeki

southworld.net

18 NAUCZANIE BENEDYKTA XVI

Encyklika o miłości

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

20 AFRYKA ZACHODNIA

Powrót do domu

Javier Sánchez Salcedo

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Młodzi duchem

Tobiasz Lemański, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Miriam z Nazaretu

o. Paweł Opióła MCCJ

29 MŁODZI I MISJE

Prezent od Boga

o. Wojciech Chwaliszewski MCCJ

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Blżej siebie

Ewa Gniady

Na okładce: Opona też może służyć do zabawy, Angola (fot. José Luis Silván Sen)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelna

dr Ewa Gniady

Zespół redakcyjny

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Stefano Giudici MCCJ

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

br. Tomek Basiński MCCJ

Współpracują

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



WŁOCHY

ROZSIEWAJMY POKÓJ

„Pokój buduje się stopami, rękami i oczami zaangażowanych narodów” – powiedział papież Franciszek podczas spotkania w amfiteatrze zwanym Areną w Weronie. Zachęcał wówczas ludzi pokoju, aby wstali i zasiali nadzieję. Misjonarze kombonianie promują tę inicjatywę.

„Pokój nigdy nie będzie owocem murów czy broni wycelowanej w siebie. Nie siejemy śmierci, zniszczenia i strachu. Siejemy nadzieję! To właśnie robicie na tej «Arenie pokoju». Nie poddawajcie się. Nie zniechęcajcie się. Nie bądźcie widzami tak zwanej «nieuniknionej wojny»”. Te mocne słowa Franciszek skierował do ponad 12 tys. ludzi obecnych 18 maja w amfiteatrze w Weronie.

Bardzo wzruszającym momentem był uścisk pomiędzy Izraelczykiem Maozem Inonem a Palestyńczykiem Azizem Sarahem. „Moi rodzice zostali zabici 7 października

ści, praw i bezpieczeństwa dla naszych dzieci i następnych pokoleń. Prosimy naszych przywódców, aby zaczęli nas słuchać i natychmiast rozpoczęli negocjacje”.

Papież odniósł się do ich słów: „Przyszłość ludzkości leży nie tylko w rękach wielkich przywódców, wielkich potęg i elit, ale w rękach narodów, w ich zdolności do organizowania się. Proście światowych przywódców, aby wysłuchali waszego, kobiecego głosu i włączyli was w procesy negocjacyjne, aby porozumienia wypływały z rzeczywistości a nie z ideologii – ideologii bez stóp, na których można chodzić, bez rąk, które leczą rany, bez oczu, które widzą cierpienia innych. Pokój buduje się stopami, rękoma i oczami zaangażowanych ludzi”.

„Każdy będzie zbierał to, co zasiał – kontynuował. – Nasze cywilizacje sieją śmierć i strach. Zamiast tego siejemy nadzieję. I wy właśnie to robicie na tej «Arenie pokoju»”.

Na zakończenie o. Alex Zanotelli, kombonianin, odczytał Manifest Areny 2024. „Nasze spojrzenie jest zwrócone na środowisko, które nas gości, oraz na wszystkie ofiary wojen, przemocy, nadużyć, wyzysku, naruszeń praw podstawowych, mafii i przymusowych migracji. Pokój to nie tylko brak wojny, to także rozbrojenie, demokracja, sprawiedliwość, prawa i troska o nasz wspólny dom. Pokój to osobisty i zbiorowy styl życia... Stoimy przed wyzwaniem, którym można stawić czoła tylko wspólnie, aby osiągnąć zmianę, możliwą naszym zdaniem. Dlatego też utrzymując własną specyfikę działań, pragniemy połączyć siły w jasnych, zasadniczych liniach zaangażowania i być skutecznym, czego dowodem są wielokrotnie uzyskiwane wyniki. Inspirują nas świadectwa ludzi, nawet bardzo młodych, którzy swoim entuzjazmem pod-

trzymują pragnienie pokoju, sprawiedliwości, demokracji, solidarności i ochrony środowiska”.

„Areny pokoju” narodziły się w Weronie w roku 1986. Wśród założycieli i organizatorów tych ważnych wydarzeń byli misjonarze kombonianie. Do roku 2014 w amfiteatrze odbyło się osiem spotkań – m.in. w 1989 r., kiedy „Arena pokoju” poświęcona była RPA, w 1991 r. pilnie zwołano arenę, aby zareagować na wybuch wojny w Zatoce Perskiej, a dwa lata później poświęcono ją 500. rocznicy podboju Ameryki Łacińskiej.

MISJONARZE KOMBONIANIE



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

przez Hamas” – powiedział Maoz. „Mój brat natychmiast został zabity przez izraelskich żołnierzy” – rzekł Aziz. Mężczyźni objęli się, podali sobie ręce, po czym razem je podnieśli, pocieszając się nawzajem w niewypowiedzianym bólu.

Później popłynęły słowa kobiet, przedstawicielek Woman Wage Peace, izraelskiej organizacji kobiecej, oraz palestyńskich „sióstr”, Kobiet Słońca. „Stop zabijaniu! Potrzebujemy odważnego działania politycznego, wzbudźmy nową nadzieję – mówiły. – Nas, matki Palestyny i Izraela, łączą ludzkie pragnienie przyszłości pełnej pokoju, wolno-



POLSKA

ZAPRASZAMY DO NASZEGO DOMU NA PIKNIK MISYJNY



SEBASTIAN DRZEWNIAK

Kolejny Piknik misyjny u misjonarzy kombonianów odbędzie się 8 września w Krakowie. Tegorocznym hasłem będą słowa „Dajmy dzieciom szansę!”.

Piknik misyjny na stałe wpisał się w kalendarz wydarzeń kulturalnych i charytatywnych Krakowa, a dom zakonny misjonarzy kombonianów tradycyjnie już na kilka wrześniowych dni staje się areną działań misyjnych.

Organizatorzy pikniku – Stowarzyszenie „Twoja Misja” oraz Świeccy Misjonarze Kombonianie we współpracy z Misjonarzami Kombonianami Serca Jezusowego – tworzą jedną wspólnotę dzieł skupionych wokół Serca Jezusowego oraz osoby św. Daniela Comboniego.

Piknik misyjny to wydarzenie charytatywne o charakterze rodzinnym, integracyjnym, promującym działalność misyjną i społeczną na rzecz społeczności lokalnych w Afryce i Ameryce Południowej. Jego ubiegłoroczna edycja zgromadziła około tysiąca uczestników.

Celem spotkania jest promocja działalności misyjnej i przybliżanie realiów pracy polskich misjonarzy, zarówno duchownych, jak i osób świeckich. Całkowity dochód z tego przedsięwzięcia przeznaczany jest na wsparcie misjonarzy w Polsce i na świecie, a w tym roku w sposób szczególny na realizację dwóch projektów dla dzieci. Pierwszym jest ośrodek dla dzieci ulicy w Awassie w Etiopii, który prowadzi świecka misjonarka kombonianka Magda Soboka. Bardzo są tam potrzebne środki na codzienne

funkcjonowanie ośrodka i utrzymanie dzieci. Natomiast drugim projektem jest zapewnienie posiłków dla uczniów szkoły podstawowej w kenijskiej miejscowości Adu – prowadzonej przez siostrę komboniankę Magdę Setlak.

Na uczestników tegorocznego pikniku czekają liczne atrakcje. Jedną z nich będą warsztaty malarskie, które poprowadzi Yared Assefa Negewo, artysta malarz pochodzący z Etiopii. Zaplanowano również warsztaty muzyczne z nauką gry na bębnach afrykańskich, kącik kulinarny, grę terenową, pokazy ratownictwa medycznego, połączone z kursem pierwszej pomocy, oraz stánowisko łucznicze. Będzie też loteria fantowa, aukcja rękodzieł z krajów misyjnych, malowanie twarzy, degustacja misyjnej kawy, popcornu, waty cukrowej oraz zabawa z wielkimi bańkami mydlanymi... Na spotkaniu zaprezentują się zespoły dziecięce i młodzieżowe. Szczególnymi gośćmi tegorocznej edycji pikniku będą: Hypolite Balay z African Music School z RSA oraz Lidia Jazgar z Piwnicy pod Baranami.

Jeżeli chcecie dowiedzieć się czegoś więcej na temat pikniku i jego organizatorów, zapraszam na strony internetowe: www.twojamisja.pl oraz www.swieccy.pl

Czekamy na Was w niedzielę 8 września, w godz. 10:00–18:00, w Krakowie przy ulicy Skośnej 4.

STANISŁAW ŻBIKOWSKI, ŚMK



Misjonarze
Kombonianie

wiadomości

Mobilna szkoła

Na granicy Meksyku i Stanów Zjednoczonych przerobiony na klasę szkolną autobus umożliwia edukację dzieciom, które nie mogą chodzić do szkoły. To inicjatywa Fundacji „Yes, We Can”.

W roku 2019 powstała fundacja non-profit „Yes, We Can”. Utworzono ją z miłości do dzieci i ich prawa do edukacji bez względu na miejsce zamieszkania, status prawny czy ekonomiczny. Głównym projektem fundacji jest autobus-klasa, który zapewnia naukę dzieciom meksykańskich migrantów oczekującym na azyl w USA. Dzieciom, które z różnych przyczyn nie mogą chodzić do szkoły. Dzieło to stworzyli: Estefanía Rebellón i Kyle Thomas Schmidt, którzy w roku 2018 po raz pierwszy wyruszyli z Los Angeles w kierunku Tijuany z zapasami żywności, ubrań i artykułów higienicznych dla tysięcy ludzi szukających schronienia w Stanach Zjednoczonych. Kiedy na miejscu zobaczyli, jak wygląda sytuacja, zwłaszcza dzieci, zdecydowali, że muszą tu powrócić.

Wniosek o azyl to bardzo długi proces, wymagający czasu. Zanim zostanie on przyznany, mijają tygodnie, miesiące, a nawet lata. W tym czasie dzieci, które muszą stawiać czoła traumom porwań, gwałtów i groźb, nie mają szans na edukację. Wiele z nich jest w ciągłej podróży, co powoduje trudności z uczęszczaniem do szkoły. Dla innych problemem jest bezpieczeństwo, niestabilność gospodarcza, ubóstwo i brak środków transportu.

„Ludzie nie zdają sobie sprawy, że wniosek o azyl to bardzo długi proces. To nie jest tak, że przyjedziesz na granicę, poprosisz o azyl i od tej chwili twoje życie będzie rajem. Czasem zajmuje to dziesięciolecia, dużo



YES WE CAN WORLD FOUNDATION

pracy i bólu” – mówi współzałożycielka fundacji.

Estefanía marzyła o aktorstwie w Hollywood i dlatego przeprowadziła się do Los Angeles, aby kontynuować swoją już ugruntowaną karierę, ale na ramionach czuła ciężar kryzysu migracyjnego, ponieważ

sama jest dzieckiem imigrantów. Pochodzi z Kolumbii. Kiedy miała dziesięć lat, jej rodzina musiała uciekać z kraju, ponieważ Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii (FARC) groziły śmiercią jej ojcu. Rodzice Estefanii byli prawnikami, a ojciec dodatkowo wykładał na uniwersy-

tecie. Po uzyskaniu azylu politycznego w Miami matka podejmowała się różnych prac, również jako opiekunka, a ojciec zatrudnił się w dużej amerykańskiej sieci handlowej Walmart. Po pięciu latach uzyskali tzw. zieloną kartę, a po dziesięciu obywatelstwo amerykańskie.

W roku 2019 Estefanía i Kyle wraz z nauczycielami-wolontariuszami, znalezionymi przez Internet, oraz tysiącem dolarów oszczędności udali się na granicę z namiotami i materiałami potrzebnymi do założenia prowizorycznej szkoły. Początkowo znalazło się kilkoro chętnych dzieci, ale wkrótce ich liczba wzrosła do około pięćdziesięcioro. I wtedy wpadli na pomysł autobusu, w którym można urządzić mobilną klasę i prowadzić zajęcia bliżej schroniska dla migrantów. „Szukaliśmy w Google i na YouTube, jak przekształcić autobus w mobilną klasę” – mówi Estefanía.

Po trzech miesiącach pracy w autobusie zamiast 54 siedzeń znalazły się dwa długie biurka i wiele małych krzesełek. Pojazd wyposażono też w przybory szkolne i narzędzia technologiczne. Obecnie trzy autobusy-klasy pokonują duże odległości i docierają do osób, które ich potrzebują. Organizatorzy pragną zapewnić wysoką jakość bezpłatnej edukacji. Starają się eliminować przeszkody, na jakie napotykają rodziny i ich dzieci, które utrudniają dotarcie do szkoły ze względu na znaczną odległość lub koszty transportu. „Yes, We Can” zapewnia dwujęzyczną edukację (w języku angielskim i hiszpańskim) obejmującą takie przedmioty jak matematyka, język angielski i sztuki wizualne.

Fundacja prowadzi ponadto dwa kursy związane z procesem migracji i inteligencji emocjonalnej, które pozwalają dzieciom zrozumieć i wyrazić to, czego właśnie doświadczają, a także pomagają im uporać się z szokiem po przebytej traumie.



YES WE CAN WORLD FOUNDATION

„Za każdym razem, gdy tylko mam okazję, dzielę się swoją historią imigranta. Chcę, aby dzieci biorące udział w naszych programach zrozumiały, że bycie migrantem nie jest powodem do wstydu” – mówi Estefanía. Do tej pory dzięki projektowi „Yes, we can” odbyło się ponad 2 mln godzin lekcji, w których uczestniczyło powyżej tysiąca podopiecznych. Jest on skierowany do dzieci (od 3 do 15 lat) z krajów o wysokim wskaźniku migracji, takich jak Meksyk, Honduras, Gwatemala, Salwador, Haiti i Wenezuela. Projekt ten niedawno oficjalnie zatwierdził Sekretariat ds. Edukacji w Meksyku.

Program nauczania w mobilnej klasie obejmuje przedszkole i podstawówkę. Szkoła działa codziennie

przez sześć godzin, nie ma wakacji ani ferii zimowych, a jej drzwi były otwarte nawet w czasie pandemii COVID. Dzieci po przybyciu do jednego ze schronisk, które współpracują z fundacją, są zapisywane do odpowiedniej klasy i od razu otrzymują nowy plecak pełen przyborów szkolnych, dwa mundurki i parę butów. Wszystko jest bezpłatne dzięki wsparciu darczyńców.

„W życiu zdarzają się różne sytuacje. Teraz musimy zapomnieć o przeszłości, być odważniejszymi, mądrzejszymi i nigdy się nie poddawać – mówi jedna z uczennic autobusu-klasy. – Chciałabym być jak Estefanía. Bo tak jak ona chcę pomagać dzieciom i budować coś pięknego”. ■

Najważniejsze bogactwo Angoli



Najważniejszym bogactwem narodów są ludzie. Angola jest krajem młodym i zamożnym. Odwiedzając jej miasta i wioski, zadziwia dobroć i ciepło, z jakim przyjmują nas mieszkańcy. Aż trudno pojąć, jak to jest możliwe, że kraj z takim potencjałem ludzkim przez wiele lat był gnębiony przez zmorę wojny.

1 Podróż do Mussulo. U stóp Morro da Cruz, na południe od Luandy, grupka Angolczyków szykuje się do przeprawy łodzią na wyspę Mussulo. Kiedyś

2



na tych samych wodach miliony niewolników wsiadało na wielkie statki i wywożono ich w nieznane.

2 *Handel uliczny.* Kobieta, stojąc w drzwiach domu, przegląda swoją komórkę, oczekując na kupców jej worków z cementem.

3 *Sprzedaż.* Kobieta z dzieckiem na plecach sprzedaje swoje towary na ulicach Benguela. Wiele angolskich rodzin idzie do przodu tylko dzięki wytrwałości i sile swoich kobiet.





4 *Labirynt.* W ubogich dzielnicach Luandy, stolicy kraju, stoją słoczone domki, tworząc istne labirynty uliczek i ścieżek. Jedynie miejscowi ludzie są w stanie nie zgubić się w tej prawdziwej gmatwaninie.

5 *Sport.* Korzystając z ostatnich promieni słońca, grupka młodych chłopców z luandyjskiej dzielnicy



Cazenga próbuje swoich sił w za-
improwowanym meczu piłki
nożnej.

6 *Zabawa.* Można tu pływać
w ciepłych wodach przy plaży
Morena albo za pomocą dwóch ki-
jów wspólnie toczyć starą oponę.
Dzieci zawsze znajdą jakiś sposób
na dobrą zabawę.



6





7 *Modlitwa.* W kościele parafialnym pw. Matki Bożej z Nazaretu znajdującym się w Luandzie jakaś kobieta trzyma zdjęcie kogoś z rodziny. To jej sposób modlitwy i upraszania wstawiennictwa Matki Bożej dla tej osoby.

8 *Praca.* Jacob pracuje w warzelni soli w Lobito. Potrzeba co najmniej miesiąca, żeby woda wyparowała i pokazała się upragniona sól. ■



Nowe życie

Skończył się okres wielkanocny, ale my dalej żyjemy w zmartwychwstaniu Jezusa, które nieustannie staramy się przyjmować i zrozumieć. Ale co to znaczy zmartwychwstanie Jezusa? I nasze własne zmartwychwstanie? Co znaczy żyć jako zmartwychwstali ludzie? W końcu to sedno naszej wiary i naszego życia. Jednym z pierwszych gestów Piotra i Jana po zmartwychwstaniu Pana było „zmartwychwstanie” chromego u drzwi świątyni (por. Dz 3, 1-10). Ci dwaj apostołowie jako nowi ludzie wiedzieli, że mogą dzielić się swoim życiem, nawet będąc ubogimi materialnie. Ów kaleka nie skarżył się, choć nie otrzymał od nich jałmużny. Radował się, bo znalazł o wiele więcej niż srebro i złoto. Na słowo Piotra „Chodź!” (które oznaczało właśnie zaproszenie do zmartwychwstania), chromy odzyskał życie i godność, dlatego skakał i chwalił Boga. Lubię myśleć, że od tego dnia jego życie emanowało światłem, pokojem i radością, czyli cechami nowego istnienia w zmartwychwstaniu Jezusa.

Życie na misjach, które nie jest niczym innym jak życiem Kościoła w jego najgłębszej prawdzie, jest właśnie tym. Głoszenie Dobrej Nowiny polega na „stawianiu człowieka na nogi” niezależnie od tego, w jakiej sytuacji upadku, cierpienia, samotności, paraliżu ten człowiek się znajduje. Misjonarze wielokrotnie doświadczają tego na własnej skórze. To nic magicznego, tylko dzielenie się życiem i pewność oparta na wierze, że orędzie Jezusa wcielonego w naszą historię musi z kolei wcielić się w dzieje ludzi. A ludzie, zwłaszcza ci najubożsi, usiłują przezwyciężać wszystko, co spycha ich na margines życia. To znaczy, że nowe istnienie w Jezusie musi być widoczne w każdej części życia człowieka.

Stąd też bardzo często owocem pracy misjonarzy są wybudowane kościoły, szpitale, szkoły, ośrodki formacji katechistów i resocjalizacji tych, którzy nadużywają alkoholu lub znaleźli się na ulicy. Głoszenie Dobrej Nowiny i działanie na rzecz wyzwolenia i rozwoju człowieka jest integralne. Przykładem tego jest historia Waithery, kenijskiej kobiety, zagubionej w alkoholu, bez cienia godności we własnych oczach i oczach ludzi, którzy ją spotykali. Jej młodsza siostra miała wziąć udział w programie rehabilitacyjnym dla alkoholików, ale zmarła kilka dni przed jego rozpoczęciem. Wstrząśnięta Waithera zgodziła się zająć jej miejsce. Boże, czy nowe życie naprawdę rodzi się ze śmierci? Waithera odrodziła się, prawdziwie zmartwychwstała, zrehabilitowała się we własnych oczach i swojego otoczenia (pod koniec



trzymiesięcznej rehabilitacji ludzie mieli trudności z jej rozpoznanie). Kobieta nie tylko porzuciła alkohol i życie na ulicy, ale nawet została pomocnicą w projekcie resocjalizacji innych grup. Był to jej sposób na „skakanie i wysławianie Boga”, podobnie jak uczynił to chromy przy drzwiach świątyni.

Niestety, historia ta nie miała szczęśliwego zakończenia. Po paru latach Waithera znów popadła w alkoholizm i samotność. Czego jej brakowało, aby móc kontynuować nowe, zmartwychwstałe życie? Tęskniła za wspólnotą, za byciem przyjętą bez osądzania, za czystym spojrzeniem tych, którzy akceptują przemiany ludzi, nie przywiązując się do burzliwej i gwałtownej przeszłości tych, którzy z trudem rozpoczęli nowe życie.

Zmartwychwstanie, które ofiarowuje nam Jezus, nie jest czymś magicznym. Rodzi się z naszej osobistej decyzji, wzrasta w naszym osobistym zaangażowaniu i umacnia się w akceptacji wspólnoty i przez wspólnotę. Jeśli brakuje choćby jednego z tych elementów, zmartwychwstanie pozostaje martwą literą. A my dalej pozostajemy „martwi w grobie”. ■

Azjatyckie oblicza Maryi

Choć wydaje się to mało prawdopodobne, to jednak kult Matki Bożej jest bardzo popularny wśród azjatyckich niechrześcijan. Maryja stała się międzyreligijnym pomostem i najbardziej uniwersalną postacią religijną na tym kontynencie. Profesor Michael Chamboni, koordynator Azjatyckiej Inicjatywy Studiów Katolickich, wyjaśnia dlaczego.

W najbardziej znanym kościele katolickim w Singapurze nierzadko można zobaczyć wyznawców islamu i hinduizmu zanoszących swoje prośby do Maryi. Ci niezwykli goście przybywają do sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy z wielu powodów. Niektórzy z nich wyjaśniają, że w dzieciństwie uczęszczali do szkoły katolickiej i nabrali zwyczaju składania hołdu Dziewicy Maryi. Modlą się zgodnie ze swoją tradycją religijną, ale Maryję zachowują w swoim życiu duchowym. Nie chcą się nawracać na chrześcijaństwo, ale bardzo cenią Jej postać.

Hinduiści i muzułmanie

Maryję można znaleźć w centrum wielkich międzyreligijnych szlaków Azji poprzez liczne miejsca pielgrzymek. W Indiach tysiące hinduistów udaje się do Matki Bożej z Velankanni (Tamil Nadu), gdzie objawiła się w XVI i XVII wieku. Tam pragną się modlić. Przytłoczeni problemami zdrowotnymi, rodzinnymi czy zawodowymi przyłączają się do katolickich pielgrzymów i u Maryi szukają pomocy. Składają śluby, obiecują ofiary materialne, poprawę życia i inne konkretne działania. Ten ponad wyznaniowy charakter nabożeństw maryjnych



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

może podważyć nasze rozumienie religii. Współcześni ludzie mają bowiem tendencję do wierzenia, że religie są spójnymi zbiorami doktryn zdefiniowanymi przez święte pisma i duchownych. Religie często przedstawiane są jako system wierzeń i praktyk. Jednak w obliczu czci Maryi, którą przejawiają wyznawcy hinduizmu, buddyzmu czy taoizmu, ta rzekomo uniwersalna definicja religii nie sprawdza się. Praktyki religijne nie zawsze mieszczą się w z góry określonych doktrynach i spójnych systemach.

Maryja w domach

Kultu Maryi nie można ograniczać tylko do publicznych miejsc. Jest Ona ważną postacią także w sferze domowej. Jej posągi i obrazy można

znaleźć w salonach i sypialniach wielu Azjatów. Dom to istotna sfera ich życia duchowego, będąca punktem przejściowym pomiędzy tym, co mają w sercach, a czego wymaga się od nich w publicznych miejscach kultu religijnego. Jezuita Arystoteles Dy mówi, że w odwiedzanych przez niego chińsko-filipińskich domach można często spotkać Maryję obok posągu Guanyiny, buddyjskiej bogini miłosierdzia, gdzie obydwie otrzymują tę samą ofiarę kadzidła. Dominacja Maryi w intymnej sferze domowej (może tam współistnieć z różnymi tradycjami i praktykami religijnymi) pokazuje, że religii nie można redukować do jej publicznego, nic nie znaczącego duchowo pokazu. Czczyciele Maryi pokładają w Niej swoje nadzieje i potrzeby, które często kształtowane są przez tra-

dycje religijne, realia społeczno-polityczne i zwyczaje kulturowe. Ludzie czerpią inspirację z różnych źródeł i tradycji. Dla wielu życie religijne to nie zbiór wierzeń i wytycznych moralnych, ale przede wszystkim relacje międzyludzkie, także z postaciami z innego świata.

Różnorodność nabożeństw maryjnych zachęca nas do ponownego rozważenia zagadnienia istnienia wiary ponad religią. Maryja zaprasza do przemyślenia religii, rzuca wyzwanie wielu dyskursom na temat dialogu międzyreligijnego. Niektóre partie polityczne w Singapurze, Indiach czy Wietnamie od dawna promują takie rozumienie religii, w którym jest ona przyczyną konfliktów. W ich wyobrażeniu religie czynią ludzi emocjonalnymi i irracjonalnymi. Dlatego w społeczeństwach multi-religijnych państwo „musi” ściśle monitorować religie i przywódców religijnych, aby zapobiec przemocy międzyreligijnej. Taka charakterystyka religii jest także sposobem na usprawiedliwienie kontroli mieszkańców przez rząd – w Indonezji na przykład małżeństwa międzywyznaniowe są nielegalne.

Kult maryjny pozwala na odmienne rozumienie relacji między-

religijnych. Po pierwsze pokazuje, że religii nie można sprowadzić do z góry określonych i wzajemnie wykluczających się systemów. Żywe religie są bardziej twórcze, mieszane i elastyczne. Po drugie ujawnia, że osoby praktykujące wiarę mogą ignorować ustalone autorytety i oficjalne doktryny religijne, mogą żyć razem, bez zabijania się nawzajem. Pobożni ludzie mogą inicjować szeroką grę międzyreligijnych nabożeństw i pielgrzymek, by budować jedność w różnorodności społeczno-religijnej.

Maryja jako pomost pomiędzy religiami

Maryja jest międzyreligijnym mostem, który należy do wszystkich. Jest cichą sojuszniczką budowania pokoju międzyreligijnego i zapobiegania przemocy wśród społecznościami. Jej uniwersalność w Azji pomaga przemyśleć sposób, w jaki rozumiemy religię, relacje międzyreligijne i przepisy religijne. Pokazuje także, jak przez wieki zmieniał się azjatycki Kościół. Socjolog Thien-Huong Ninh w swojej książce „Rasa, płeć i religia w wietnamskiej diasporze” przedstawia przemiany, jakie w cią-

gu ostatnich kilku dekad przeszła Matka Boża z La Vang. Nabożeństwo do Niej opiera się na objawieniach z końca XVIII wieku w pobliżu wioski La Vang w środkowym Wietnamie. Do końca XX wieku Matka Boża z La Vang była przedstawiana w stylu europejskim, wyglądała jak mieszkanka Zachodu. Jednak pod koniec lat dziewięćdziesiątych wietnamscy biskupi zainspirowani Van Nhan Tranem, wietnamskim artystą mieszkającym w USA, zaczęli promować Jej wizerunek w tradycyjnym wietnamskim stroju, czyli białych szatach (áo dài) i złotym stroiku. Wkrótce ta wersja Maryi stała się niezwykle popularna w całym Wietnamie, a w USA stała się ośrodkiem największej pielgrzymki maryjnej. Również w pobliżu portugalskiej Fatimy w październiku roku 2023 zainaugurowano sanktuarium Matki Bożej z La Vang.

Nasza Pani z La Vang

Dla niektórych Wietnamczyków Matka Boża z La Vang jest obiektem dumy narodowej, dla innych symbolem harmonijnej różnorodności jaką reprezentuje katolicyzm. Ale Matka Boża z La Vang ilustruje także ciągłe przekształcanie katolicyzmu w religię azjatycką. Pomimo wielu współczesnych uprzedzeń papieska religia od dawna zmienia się w religię Azji. Maryja w tym procesie jest ważnym czynnikiem, którego nie można pominąć. Kult maryjny zasługuje na uwagę i szacunek, a popularność Jej postaci zmusza nas do ponownego przemyślenia dokładnego znaczenia Maryi w chrześcijaństwie. Maryja w Azji pozostaje intrygującym pytaniem wyprowadzającym nas poza naszą strefę komfortu. Ze swoimi czcicielami jest postacią wymagającą, która zachęca do ponownego rozważenia sposobu, w jaki wyobrażamy sobie religię, katolicyzm i dialog międzywyznaniowy. ■





Ewangelizacja wzdłuż rzeki

„Laguna Negra” to szpitalna łódź, która we współpracy ze Wspólnotą „Objawienie Pańskie” prowadzi działalność ewangelizacyjną i pomaga w poprawie warunków zdrowotnych i jakości życia rdzennej ludności mieszkającej wzdłuż Amazonki.

Wspólnota „Objawienie Pańskie” w roku 2006 rozpoczęła działalność w parafii św. Jana Chrzciciela w gminie Canutama. Praca z ludnością żyjącą nad brzegiem rzeki Purus, jednego z dopływów Amazonki, od początku była wielkim wyzwaniem. Ogromnym problemem okazała się sytuacja zdrowotna mieszkańców. Choć w miastach tego regionu znajdują się niewielkie przychodnie, to jednak funkcjonują one bez żadnych struktur i organizacji. Nierzadko się zdarza, że ludzie umierają od ukąszenia węża, ponieważ brakuje su-

rowicy. Choroby tropikalne, które szerzą się w czasie powodzi i odpływów, często są bardzo groźne, zwłaszcza dla dzieci.

Wychodząc naprzeciw tym wyzwaniom, w styczniu 2007 r. gmina wraz z misjonarzami rozpoczęła projekt skierowany do ludności nad rzecznej i rdzennych mieszkańców. Przygotowano łódź szpitalną, która zaczęła pływać wzdłuż rzeki Purus, zapewniając ludności profesjonalną pomoc medyczną i dentystyczną. Przedsięwzięcie to dotyczy czterech gmin – Labrea, Canutama, Tapauá i Pauini – położonych w środkowej części stanu Amazonka oraz w jego południowo-zachodnim regionie.

Na łodzi znajdują się dwa gabinety lekarskie, gabinet stomatologiczny, trzy kabiny z łózkami, kuchnia z kuchenką, szafkami i urządzeniem do wypieku chleba oraz inne udogodnienia dla personelu. Każda wyprawa łodzią to połączenie pomocy medycznej z pomocą duchową. Rejs rozpoczyna się porannym nabożeństwem i również nim się kończy wieczorem. Są to albo wspólne modlitwy i nabożeństwa, albo Msza św., której przewodniczą kapłani towarzyszący w podróży. Później przeprowadzane są przeróżne zabiegi. Odbywają się wizyty lekarskie, badania kliniczne, pomiary ciśnienia krwi, podawane są leki,

a także zapewniana jest opieka stomatologiczna (ekstrakcje, plombę, profilaktyka, konsultacje, rozmowy profilaktyczne dotyczące higieny jamy ustnej). Niekiedy potrzebna jest pilna pomoc medyczna z podawaniem leków dożylnych i domięśniowych. Codziennością są też lekarskie wizyty domowe dla osób starszych i obłożnie chorych oraz wsparcie duchowe udzielane przez księży.

Eliana Machado, misjonarka Wspólnoty „Objawienia Pańskiego”, powiedziała, że „w roku 2023 oprócz spotkań duszpasterskich i celebracji Eucharystii przeprowadzono około sześciu tysięcy wizyt medycznych wśród ludności przybrzeżnej i rdzennych społeczności. Naszym pragnieniem jest niesienie nadziei, miłosierdzia i miłości naszym braciom i siostram znad rzeki. Co roku liczymy na wolontariuszy medycz-

nych, którzy realizują tę misję razem z Kościołem”.

Ciekawym aspektem tego projektu jest zaangażowanie wolontariuszy, którzy każdego roku przybywają, aby służyć społecznościom tubylczym i nadrzecznym. Ksiądz Santiago Sánchez Sebastian, biskup prałatury Labrea, podkreśla, że projekt ten jest częścią większej akcji zwanej „Projektem Siostrzanego Kościoła”, który „został stworzony przez CNBB, czyli Krajową Konferencję Biskupów Brazylii, pod koniec 1972 r. Jego celem było dzielenie się wiarą, darami łaski, doświadczeniami duszpasterskimi, ludźmi i zasobami finansowymi jako gestami chrześcijańskiej miłości wobec Kościołów Amazonki”.

Na początku 1972 r. archidiecezja Vitória wraz z prałaturą Labrea wzięła odpowiedzialność za ten projekt. Biskup kontynuuje: „Projekty

misyjne rozwijane w Amazonii przy wsparciu Kościołów siostrzanych są znakiem, przypomnieniem i bodźcem dla całego Kościoła brazylijskiego, aby był prawdziwie misyjny, «w ciągłym stanie misji»”.

Ponieważ Labrea była zbyt mała, aby utworzyć diecezję, ale jednocześnie jest to obszar misyjny, dlatego utworzono tam prałaturę. Powstała ona 5 stycznia 1925 r. na mocy bulli „Imperscrutabili Dei consilio” (Nieprzeniknionym wyrokiem Bożym) papieża Piusa XI i została powierzona opiece augustianów. Obecnie prałatura składa się z pięciu parafii, w których 16 księży obsługuje ponad 74 tys. osób na obszarze 68 262 km². W lutym ubiegłego roku święcenia kapłańskie przyjął Thiago Mendes Alves, pierwszy kapłan pochodzący z regionu Labrea, co stanowiło znaczący moment na drodze kościelnego rozwoju tego regionu. ■



Encyklika o miłości

Do tej pory papież Franciszek napisał trzy encykliki, które przedstawiliśmy w poprzednich artykułach. Tyle samo w trakcie swojego pontyfikatu napisał papież Benedykt XVI, a pierwszą z nich była *Deus Caritas Est*, czyli *Bóg jest miłością*.

Encyklika *Deus Caritas Est* powstała w roku 2006 i skupia się na temacie miłości chrześcijańskiej. We wstępie papież odnosi się do fragmentu Pisma Świętego „uwierzyliśmy miłości Boga”, który podkreśla, że podstawą bycia chrześcijaninem nie jest zbiór zasad etycznych czy wiary w wielkie idee, ale spotkanie z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę i sens, oraz

relacja miłości z tą osobą. „Ponieważ Bóg pierwszy nas umiłował, miłość nie jest już przykazaniem, ale odpowiedzią na dar miłości, z jaką Bóg do nas przychodzi”.

Encyklika składa się z dwóch części, w których papież stara się najpierw przedstawić rodzaje miłości, a potem formy jej przejawiania się w Kościele i na świecie. W pierwszej części – zatytułowanej „Jedność mi-

łości w stworzeniu i historii zbawienia” – Benedykt XVI przywołuje różne rodzaje miłości występujące na świecie: miłość między przyjaciółmi, umiłowanie ojczyzny, zawodu, miłość w rodzinie, do bliźnich czy zamiłowanie do pracy. Jednak centralne miejsce w jego rozważaniach zajmują dwa rodzaje miłości: *eros*, czyli miłość romantyczna, cielesna zmysłowa i namiętna, jaka występuje



123RF

między kobietą i mężczyzną; oraz *agape*, czyli miłość ofiarna i bezinteresowna, jaką Bóg darzy człowieka. Papież stawia pytanie, na które będzie chciał odpowiedzieć w dalszej części encykliki, „czy wszystkie wymienione formy miłości w końcu w jakiś sposób się jednoczą i miłość pomimo całej różnorodności swych przejawów ostatecznie jest tylko jedna czy raczej używamy tego samego słowa na określenie całkowicie innych rzeczywistości?”. W Piśmie Świętym oprócz *eros* i *agape* można znaleźć trzecie określenie miłości *philia*, czyli miłości przyjacielskiej jaka istniała pomiędzy Jezusem a Jego uczniami. O ile *agape* i *philia* to rodzaje miłości pięknej, czystej i pożądanej w świecie, o tyle *eros* może wydawać się tym rodzajem miłości, za którym chrześcijaństwo nie przepada. Ma bowiem wymiar najbardziej cielesny, jest bardziej uczuciem i emocją niż świadomym wyborem.

Benedykt XVI podkreśla jednak, że żadne formy miłości nie są ze sobą sprzeczne, ale powinny się nawzajem uzupełniać, tworząc pełne i głębokie doświadczenie miłości. „*Eros* potrzebuje dyscypliny, oczyszczenia, aby dać człowiekowi nie chwilową przyjemność, ale pewien przedsmak szczytu istnienia tej szczęśliwości, do której dąży całe nasze istnienie”. Miłość jest więc jedna jedyna, ale ma różne wymiary. Raz jeden, raz drugi może bardziej dochodzić do głosu. Kiedy jednak te dwa wymiary zupełnie się od siebie oddalają, to powstaje karykatura lub bardzo ograniczona forma miłości. Bóg jest źródłem wszelkiej miłości, dlatego Jego miłość przemienia naszą ludzką miłość, podnosząc ją do wyższego poziomu. Miłość Boga do człowieka objawia się w całej historii zbawienia, a najpełniej w osobie Jezusa Chrystusa. Wraz z Nim pojawia się nowy rodzaj miłości, miłość chrześcijańska, czyli *caritas*, która jest od-



LEVAN RAMISHVILI/FLICKR

powiedzią na miłość Boga i obejmuje zarówno miłość do Boga, jak i miłość do bliźniego. „Taka miłość może być urzeczywistniona jedynie wtedy, kiedy jej punktem wyjścia jest intymne spotkanie z Bogiem, spotkanie, które stało się zjednoczeniem woli, a które pobudza także uczucia” – napisał papież. Miłość do bliźniego jest kochaniem Boga, a wraz z Bogiem innego człowieka, nawet tego, którego nie darzymy sympatią lub nie znamy osobiście.

W drugiej części encykliki – „*Caritas*, dzieło miłości dokonywane przez Kościół jako wspólnotę miłości” – papież skupia się na praktycznym wymiarze miłości w życiu Kościoła. Omawia jego rolę w niesieniu pomocy potrzebującym i wyjaśnia, że działalność charytatywna nie jest jedynie dodatkiem do Kościoła, ale jego istotnym elementem. Kościół powinien realizować miłość w działaniu, odpowiadając na potrzeby ludzi niezależnie od ich wiary, rasy czy statusu społecznego. „Miłość bliźniego zakorzeniona w miłości Boga jest przede wszystkim powinnością każdego poszczególnego wierzącego, ale jest także zadaniem całej wspólnoty kościelnej”. Prak-

tyka miłości wobec wdów i sierot, wobec więźniów, chorych i wszystkich potrzebujących należy do istoty Kościoła w równej mierze jak posługa sakramentów i głoszenie Ewangelii. Benedykt XVI podkreśla, że działalność charytatywna Kościoła musi być zakorzeniona w wierze i nie może ograniczać się tylko do działalności socjalnej. Pracownicy charytatywni Kościoła powinni być przede wszystkim świadkami miłości Chrystusa, niosąc pomoc z pełnym szacunkiem dla godności ludzkiej. Miłość chrześcijańska, *caritas*, musi wykraczać poza granice Kościoła. Tak jak nas uczy *Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie*, naszym bliźnim, bratem i siostrą, jest każdy potrzebujący bez względu na miejsce zamieszkania, kolor skóry czy wyznawaną religię.

Podsumowując, encyklika *Deus Caritas Est* jest głęboką refleksją nad istotą miłości chrześcijańskiej i jej znaczeniem w życiu wierzących oraz działalności Kościoła. Papież Benedykt XVI ukazał, że miłość jest centralnym elementem wiary chrześcijańskiej przenikającym wszystkie aspekty życia duchowego i społecznego. ■





Powrót do domu

W Afryce Zachodniej tysiące dzieci padają ofiarą handlu ludźmi i wyzysku. O tym, jak stawić czoła temu dramatowi, rozmawialiśmy z Ramą Yao Koudoro, dyrektorem projektu Mensajeros de la Paz (Posłańcy Pokoju) w Beninie, oraz fotografką Aną Palacios, która opracowała projekt dokumentalny na ten temat.

„Tutaj, w Afryce Zachodniej, koncepcja rodziny jest inna niż w Europie. Ojciec, matka, wujek, ciotka, dziadkowie, kuzyni... wszyscy dbają o wychowanie dzieci. I nie ma żadnego problemu, gdy dziecko opuszcza dom i udaje się na jakiś czas do ciotki, która mieszka 600 kilometrów dalej. To powszechne zjawisko. Ale ten zwyczaj pozwalania dzieciom na wyjazd ma też negatywne konsekwencje” – twierdzi Rama Yao Koudoro, którego wszyscy nazywają imieniem z chrztu: Florent. Ten

sześćdziesięciodwuletni Benińczyk od dwudziestu lat pomaga dzieciom znajdującym się w trudnej sytuacji poprzez Centrum Dziecięcej Radości, które prowadzą Posłańcy Pokoju w Kotonu. Wiele z nich było wykorzystanych i zmuszanych do pracy w niewolniczych warunkach. Wykonywały ciężkie prace, handlowały na targowiskach lub wykonywały ciężkie prace rolnicze z dala od swoich domów i bez kontaktu z rodziną.

Przyczyną tego niegodziwego zjawiska jest ubóstwo rodzin, które

oszukano fałszywą obietnicą. „Na wsiach panuje przekonanie, że miasto jest wspaniałym miejscem dla rozwoju dzieci, że będą tam mogły się uczyć i znajdą lepszą przyszłość. Jeśli rodziny mają możliwość, by wysłać tam swoje dziecko, robią to – wyjaśnia Florent. – Ale zaczęli pojawiać się pośrednicy, którzy przyjeżdżają do wiosek, mówiąc, że poszukują czworo, pięcioro, sześcioro lub nawet dziesięcioro dzieci, by umieścić je w rodzinach w Kotonu. Przekonują rodziców obietnicą, że ich pociechy



otrzymają 15 lub 20 euro tygodniowo i będą tam miały lepsze życie. Oczywiście, jest to oszustwo. Zabierają dzieci w zamian za pieniądze (czasem jest to 30 euro), a one często kończą w Nigerii lub Nigrze i rodzice nigdy więcej już o nich nie słyszą. Nierzadko się zdarza, że handlarze są znajomymi rodzin, miejscowymi ludźmi, którzy przeprowadzili się do miasta. Czasem nawet są to bliscy przyjaciele lub krewni pozbawieni skrupułów, którzy robią interesy, oferując fałszywą pomoc rodzinom w trudnej sytuacji.

Uwidacznianie niewolnictwa

W przeciwieństwie do innych części świata, jak choćby Azji czy Ameryki Łacińskiej, gdzie – zgod-

nie z najnowszym raportem Międzynarodowej Organizacji Pracy i UNICEF-u (2020) – liczba pracujących dzieci spada, w Afryce Subsaharyjskiej od roku 2012, wzrasta ona z powodu powiększania się liczby ludności, częstych kryzysów gospodarczych, skrajnego ubóstwa i braku ochrony socjalnej. Spośród 160 milionów ofiar niewolniczej pracy dzieci na świecie ponad połowa znajduje się właśnie w tym regionie. Afryka Zachodnia jest miejscem, gdzie problem handlu dziećmi jest najbardziej rozpowszechniony.

Poznanie tego zagadnienia zmotywowało fotografkę Anę Palacios do podróży do Togo, Beninu i Gabonu, i prześledzenia pracy Posłańców Pokoju, misji salezjańskich i Sióstr Karmelitanek Miłosierdzia. Rezultatem jej pracy jest projekt dokumen-

talny zatytułowany „Dzieci niewolnicy. Wyjście tylnymi drzwiami”, który składa się z wystawy, książki i filmu krótkometrażowego. Wystawa, którą można oglądać w Muzeum Misji Salezjańskich w Madrycie, przedstawia ponad 100 fotografii obrazujących podróż dzieci, ofiar handlu ludźmi, od sytuacji, w której były wykorzystywane, po ich powrót do zdrowia w ośrodkach, a w niektórych przypadkach ponownego połączenia z rodzinami.

„Wcześniej niewolnictwo dzieci kojarzyło mi się z maluchami tnącymi kamienie w kopalniach, schodzącymi 20 metrów pod ziemię, by wydobywać diamenty, lub w najbardziej skrajnym przypadku prostytuującymi się w Tajlandii. Tak było dotąd, dopóki nie dowiedziałam się, że w tej części Afryki Zachodniej ro-



dzice często sami za bardzo niewielkie pieniądze sprzedają swoje dzieci do miasta lub na plantacje kakao czy kawy. Zazwyczaj są to wielodzietne rodziny z problemami finansowymi. Pozbywają się kolejnej buzi do wykarmienia, bo wierzą, że w mieście ich dziecko będzie miało wikt i opierunek, a także wyuczy się zawodu. Ten problem zakorzeniony jest w skrajnym ubóstwie” – wyjaśnia Ana Palacios. Podczas pobytu w Beninie fotografię uderzył fakt, że w kraju liczącym około 14 milionów mieszkańców znajduje się aż 200 schronisk dla dzieci ofiar handlu ludźmi, dzieci ulicy i dziewcząt ofiar prostytucji. W ośrodkach, do których trafiła, poznała historie około setki dzieci w wieku od 4 do 18 lat. „Niektóre z nich nie mówiły z powodu traumy i braku zaufania. Każde dziecko ma swój własny proces. Organizacje pozarządowe, z którymi współpracowałam, nie tylko zapewniają im jedzenie i miejsce do spania, ale dają znacznie wię-

cej, przede wszystkim wsparcie psychologiczne, medyczne, a nawet prawne, by dowiedzieć się, kto stoi za handlem ludźmi i aby te osoby nie pozostawały bezkarne”.

Poszukiwania i ponowne spotkanie

Dzieci te zmuszane do ciężkiej pracy od rana do nocy, bardzo źle traktowane przez swoich pracodawców, często od nich uciekają i trafiają na ulicę. Organizacje zajmujące się ochroną najmłodszych, takie jak Posłańcy Pokoju, prowadzą nocne patrole, podczas których zbierają je z ulicy i zachęcają do przyścia do ośrodków, gdzie mają zapewnione trzy posiłki dziennie, wsparcie psychologiczne i możliwość pójścia do szkoły. W Centrum Dziecięcej Radości w Kotonu obecnie przebywa 22 dzieci, zarówno chłopców, jak i dziewcząt, a tuż obok znajduje się alternatywna szkoła dla 90 uczniów, którzy nigdy nie chodzili do szko-

ły lub ją porzucili. „To centrum ze swoimi wychowawcami i animatorami jest dla nich kolejną rodziną – mówi Florent. – Staramy się im zapewnić lepsze życie, a w międzyczasie szukamy ich rodzin. Jeśli w ciągu dwóch lub trzech lat dziecko nie opuszcza ośrodka, staramy się je zintegrować z rodziną zastępczą, aby mogło mieszkać z przybranym rodzeństwem i mieć normalne życie. Dziecko nie powinno żyć w ośrodku, ale w rodzinie”.

Niewolnictwo dzieci nie zawsze jest wynikiem oszukania rodziców. Czasem nieletni, nawet w wieku dziecięciu lat, opuszczają wioskę z własnej woli z zamiarem podjęcia pracy, by pomóc swoim rodzinom. Zdarza się jednak, że ze względu na swoją nieporadność trafiają w ręce handlarzy. Głównym celem organizacji, które przyjmują dzieci, jest przywrócenie ich rodzinom, a Florent cieszy się, gdy się to udaje, nawet jeśli nie jest to łatwe. Dzieci, które bardzo wcześniej opuściły swoje wioski, nie



wiedzą, skąd pochodzą ani jak nazywają się ich krewni. Czasem, gdy przekraczają granicę, zmienia się im imiona i mówi do nich w innym języku. Stąd też, gdy trafiają do ośrodka, przeprowadza się z nimi wywiad, aby wykryć akcent lub słowa, które mogą dać wskazówki, skąd pochodzą. Blizny i różne znaki na twarzy mają również kluczowe znaczenie dla identyfikacji wioski lub obszaru, w którym znajdują się ich rodziny. Florent szczyci się faktem, że jego pracownicy zdobyli wysokie umiejętności w odnajdowaniu krewnych dzieci. „Kiedy ich znajdujemy, jest to moment wielkiej radości. Na dzień reintegracji wybieramy dzień targowy. Na placu gromadzimy przywódcę wioski, rodzinę i całą społeczność. To bardzo intensywne wydarzenie, które trwa około 30 minut. Chcemy, aby wszyscy wiedzieli, co się działo z dzieckiem. Następnie idziemy do szkoły, do której dziecko będzie uczęszczać i mówimy o tym pozostałym uczniom.

Niekiedy jednak, nawet jeśli odnaleźliśmy rodzinę, ponowne spotkanie nie jest możliwe, ponieważ dziecko tak bardzo cierpiało, że czuje gniew wobec rodziców, którzy zmusili je do opuszczenia domu. Gniew kieruje głównie wobec ojca, który zwykle podejmuje decyzję, ignorując sprzeciw matki. „Dziecko ma w sobie dużo żalu i w takich przypadkach lepiej jest popracować z nim jakiś czas, aby wyleczyć jego rany. Zazwyczaj to praca z matką rozwiązuje ten problem. Może się jednak zdarzyć, że przeszkoda ta nie zostanie rozwiązana i trzeba szukać rodziny zastępczej” – podkreśla Florent.

Żeby poznać cały proces, Ana Palacios towarzyszyła siedmiu powrotom dzieci. „Tam zobaczyłam perspektywę rodzin. Nie było w nich złej woli pozbycia się dziecka. Oddali je, aby nie głodowało”. Kiedy dziecko wraca do swojej rodziny, Posłańcy Pokoju kontynuują działania przez następne dwa lub trzy lata, organizując letnie obo-

zy dla dzieci, które przeszły przez ośrodek. W swobodnej atmosferze opowiadają one, jak sobie radzą. Wówczas wychowawcy decydują, czy istnieje potrzeba dalszej pracy z rodzinami, czy też reintegracja zakończyła się sukcesem.

W tej części Afryki Zachodniej problem handlu dziećmi istnieje od dziesięcioleci. Według Florenta kluczem do jego wyeliminowania jest edukacja.

„Musimy odzyskać dzieci, które nigdy nie chodziły do szkoły i edukować je w zakresie umiejętności obrony. Jeśli będziemy rozmawiać z nimi o ich prawach, zaczną się wówczas bronić. Z drugiej strony, musimy znaleźć sposoby na poprawę poziomu pracy w rodzinach, aby dzieci nie musiały opuszczać domu”. Posłańcy Pokoju mają w Beninie trzy ośrodki ochrony i opie-



ki nad dziećmi. Realizują także projekty rozwojowe na obszarach wiejskich, „aby osiągnąć to, co nazywam radosnym ubóstwem. Ci ludzie nie pragną samochodu, chcą tylko jeść, uśmiechać się i żyć spokojnie ze swoimi dziećmi, mieć dostęp do szkoły i przychodni. I to właśnie chciałbym zobaczyć: dzieci w szkole i lekarza, który zajmie się nimi, gdy zachorują. A reszta krok po kroku” – mówi Florent.

Wyjście

Pomimo faktu, że Ana Palacios ukończyła dokument pięć lat temu, który można teraz oglądać w muzeum salezjańskim w Madrycie, a dzieci, które uwieczniła na swoich zdjęciach, są teraz w innych miejscach i że społeczeństwo Beninu jest już bardziej świadome, to dla niej najważniejsze jest, aby dalej mówić o tym problemie. „Moim głównym celem jest uwidocznienie go, uświadamianie, że wciąż istnieje, że jedno na czworo dzieci musi opuścić swoich rodziców, po-

rzucić szkołę i za darmo pracować od świtu do zmierzchu”. Specjalizując się w projektach o wpływie społecznym, stara się podchodzić do kwestii humanitarnych tak, by jej zdjęcia nie były zbyt bolesne. „To mój sposób opowiadania historii. Staram się pokazać trudne realia w bardziej przyjazny sposób, aby ludzie nie odwracali wzroku i byli w stanie poznać temat i zainteresować się nim”. Zdecydowała się nie używać prawdziwych imion dzieci i poprosiła je, aby same sobie wybrały fikcyjne imiona. W pierwszej części wystawy fotografia przedstawia dziesięcioletnią Juliettę pracującą w sklepie z tkaninami. Pojawia się na nim ze swoim pracodawcą w tle. Na innym jest dziesięcioletnia Cristelle ze swoją „właścicielką” na straganie z maniakiem. „Ci ludzie nie mają problemu z pokazywaniem kupionych dzieci. Kobiety z dumą pokazywały mi swoich pracowników. To było dla nich bardzo naturalne. W Hiszpanii w latach 40. i 50. było podobnie. Dziewczęta z wiosek służyły w domach miejskich lordów

jako pokojówki w zamian za dach nad głową i jedzenie. Problem nie jest więc dla nas tak odległy”.

Florent, który w roku 2015 pełnił funkcję przewodniczącego Sieci Struktur Ochrony Dzieci w Trudnych Okolicznościach w Beninie, jest optymistą. W ciągu ostatnich kilku lat organizacje społeczeństwa obywatelskiego naciskały na rząd, by podwoił wysiłki na rzecz ochrony dzieci i działania te zaczęły przynosić owoce. „Dzięki nowym przepisom trudniej jest teraz zabrać małe dziecko z wioski i umieścić je w domu jako osobę do sprzątania. Nie mówię, że to zjawisko nie istnieje, zdarza się to jeszcze w miejscach odległych od Kotonu, ale w mieście ludzie to zgłaszają”. Również Ana Palacios chce przekazać pozytywne przesłanie: „Chociaż dane ogólne pokazują wzrost pracy nieletnich w regionie, to dzieci, które przeszły przez ośrodki pomocy, dzięki wysiłkom tych organizacji żyją teraz lepiej niż wcześniej. Niektórym z nich udaje się wyjść na wolność tylnymi drzwiami”.

Młodzi duchem

Nie udało im się wcześniej wyjechać. Najpierw musieli odchowić dzieci, potem wnuki. Dopiero później nadszedł czas na misję. Receptą Andrzeja i Bogusi Maleczyńskich na szczęśliwy związek jest rozmowa. Bo jak mówią, *najgorsze dla związków są ciche dni. Dużo gorsze niż kłótnia. Najlepiej od razu powiedzieć, co leży na sercu, a po sprzeczce prędko się pogodzić i nie trzymać urazy*. Radą tych doświadczonych małżonków na pewno można się zainspirować. Ale tym, co najbardziej zachwyca, jest fakt, że z ponad pięćdziesięcioletnim małżeńskim stażem wyjeżdżają na misję do Afryki.

Pierwsze myśli o misjach pojawiły się w ich głowach ponad pół wieku temu. Andrzej marzył o tym, gdy oczekiwali pierwszego dziecka, a Bogusia jeszcze wcześniej, gdy była w szkole średniej. Pragnienie to odżyło pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy przyjechali do Czerwonaka pod Poznaniem. Pociągały ich historie misjonarzy, którzy tam przyjeżdżali i opowiadali o swoim misyjnym życiu. W ich głowach pojawiła się myśl o wyjeździe na Madagaskar, jednak odradzono im to ze względów bezpieczeństwa. Potem chcieli do Kazachstanu, gdzie mogliby swobodnie posługiwać się językiem rosyjskim. Życie jednak odwlekało ich wyjazd. Ich misją stała się wtedy opieka nad starszymi rodzicami, a później zaczęły się rodzić wnuki – ich córka urodziła siedmioro dzieci. Pragnienie o pracy misyjnej nie zgasło z czasem, dlatego od roku 2015 zaczęli szukać organizacji, z którą mogliby wyjechać. Nie było to łatwe, bo wszyscy im odmawiali ze względu na wiek. Aż trafili na świecką misjonarkę komboniankę Magdę Plekan, która przyprowadziła ich do komboniańskiego ruchu, gdzie wiek nie jest przeszkodą dla misji. Wstąpili do niego obchodząc złoty jubileusz małżeństwa.

Andrzej i Bogusia wyjeżdżali już trzykrotnie na misję do Etiopii. Swoją pierwszą, dwumiesięczną wyjazd dzielili pomiędzy Auasę, gdzie mieszkali wtedy inni świeccy misjonarze kombonianie z Polski, a Dire Dawa na wschodzie Etiopii. W obu miastach pomagali siostrą misjonarkom miłości (ze zgromadzenia zało-

żonego przez Matkę Teresę z Kalkuty) w opatrywaniu ran chorym oraz opiece nad potrzebującymi dziećmi. Za drugim razem w Auasie wspierali Magdę Sobokę, która tam założyła ośrodek dla dzieci ulicy i fundację Bar-kot, ale ich wyjazd został skrócony o połowę z powodu trwającej wojny. Do Etiopii powrócili w kolejnym roku, by pomóc Magdzie oraz siostrą Matki Teresy. Na tym jednak nie kończą się ich plany misyjne. Małżonkowie planują już kolejne wyjazdy, tym razem chcieliby wyjechać do Kenii.

Andrzej i Bogusia są wyjątkowymi ludźmi. Bardzo rzadko można spotkać małżeństwo na misjach na tym etapie życia. Po latach ciężkiej pracy mogliby odpoczywać, cieszyć się wspomnieniami udanego życia, rodziną,



pięknym domem czy poświęcać czas na hobby, jakim jest dla nich pszczelarstwo. Obiektywne przeszkody, które zniechęciłyby wielu, ich nie powstrzymują. Wiek jest przeszkodą w uzyskaniu wizy pozwalającej na dłuższy pobyt, dlatego wyjeżdżają na krócej niż inni świeccy misjonarze kombonianie, tylko do trzech miesięcy. Brak znajomości języka również nie jest przeszkodą nie do pokonania. Andrzej w ojczystym języku wprowadzał Etiopczyków w niuanse historyczne Polski, ale jak mawia, po dłuższych rozmowach bolały go ręce od gestykulacji. Pytani o motywację do wyjazdów odpowiadają z prostotą, że chcą jeszcze dać coś z siebie. Chcą dzielić się z innymi wiarą i miłością. ■

Miriam z Nazaretu

Od wczesnego dzieciństwa z Maryją łączy mnie uczuciowa więź. Tę miłość do Matki Bożej wpołała mi babcia i mama. Miała w tym też udział parafia i sierpniowe pielgrzymki na Jasną Górę, które wyryły niezatarte znamię maryjności w moim życiu. Moja babcia codziennie odmawiała różaniec i również mnie zapraszała do tej modlitwy. Każdego wieczoru klękaliśmy do modlitwy. Bardzo mile wspominam te chwile. Różaniec babci z drewnianych paciorków miał widoczne ślady codziennego użytkowania. Mojej mamie do dziś towarzyszy modlitwa różańcowa. Kiedy przyjeżdżam do domu, to zawsze wieczorami widzę ją na kolanach z różańcem w ręku. Mama często powtarza, że Matka Boża wielokrotnie jej pomogła i nie wyobraża sobie życia bez Niej.

Śmiało mogę powiedzieć, że moje powołanie kapłańskie i misyjne to zasługa Maryi. Kiedy chodziłem do technikum budowlanego w Sowlinach koło Limanowej, to w drodze na dworzec autobusowy często wchodziłem do bazyliki Matki Bożej Bolesnej i modliłem się przed Jej figurą, prosząc o dar rozeznania powołania życiowego. Miałem bowiem różne wątpliwości, choć od dłuższego czasu nosiłem się z myślą o założeniu rodziny i spokojnym życiu na wsi.

W wieku 18 lat zaproszono mnie na Wielki Tydzień do sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej. Podczas tych dni żarliwie się modliłem i intensywnie rozmyślałem, co dalej mam robić w życiu. I choć było wtedy bardzo zimno i deszczowo, do sanktuarium przybyło wielu ludzi. Wspólnie odprawialiśmy dróżki do Pana Jezusa i Matki Bożej. Ale któ-



regoś dnia podeszła do mnie starsza kobieta z innej grupy. Spojrzała na mnie przenikliwym wzrokiem i powiedziała, że kiedyś będę misjonarzem. Nie kryłem zaskoczenia, ale jej słowa bardzo mnie dotknęły. Skąd ona wiedziała, że jestem tutaj i proszę Matkę Bożą o dar rozeznania swojej drogi życiowej... Wróciłem do domu, a po kilku tygodniach w naszej szkole w Sowlinach spotkałem misjonarzy kombonianów. Ucieszyłem się przeogromnie, bo poczułem w sercu, że będzie to moja droga.

Po dwóch latach rozeznania z ojcem duchowym powiedziałem sobie, że spróbuję i powierzyłem się Maryi. W roku 2000 wstąpiłem do postulatów w Warszawie i pod opieką Matki Bożej rozpocząłem przygodę wiary i życia misyjnego. Od tamtych chwil Maryja towarzyszy mi nieustannie. Niezależnie, czy są to dobre czy trudne dni. A kiedy jest mi ciężko, to jeszcze więcej Ją przyzywam, modląc się na różańcu. I wtedy wraca nadzieja, bo czuję, że Ona osładza moje życie i wszelkie moje trudności. Dzisiaj nie mogę sobie wyobrazić dnia bez modlitwy różańcowej. Wciąż powtarzam Maryi: „Ty wymodliłaś moje powołanie misyjne i teraz się mną opiekuj”.

Wszyscy wiemy, że Maryja jest opiekunką misji i misjonarzy. W poniedziałek po Niedzieli Zesłania Ducha Świętego obchodzimy święto Matki Bożej, Matki Kościoła. To piękne święto, ponieważ dzieło ewangelizacji rozpoczyna się właśnie w dzień Zesłania Ducha Świętego. Apostołowie wraz z Maryją i gromadką uczniów Jezusa modlili się w Jerozolimie zgromadzeni w pokoju na górze. I choć drzwi były zaryglowane, to jednak oni trwożyli się, że przyjdą Żydzi i zrobią z nimi to samo, co uczynili z Jezusem. W takiej oto atmosferze niepokoju zadziało się coś niezwykłego. Duch Święty zszedł na nich i ich przemie-

nił. Przestali się lękać. Otworzyli na oścież drzwi wieczernika i pełni radości i mocy wyszli do ludzi i zaczęli opowiadać o zmartwychwstaniu Jezusa i uzdrawiać chorych. Ta chwila to narodziny Kościoła misyjnego, czyli narodziny wspólnoty uczniów Chrystusa, a Maryja od samego początku stała się Matką tej wspólnoty wierzących. To Ona opiekując się tą wspólnotą od ponad dwóch tysięcy lat i prosi, żebyśmy czynili wszystko, co nam powie Jej Syn, Jezus Chrystus. Jezus przyszedł na świat po to, aby każdy człowiek był szczęśliwy, spełniony i radosny.

Kochani Chłopcy i Dziewczęta, z całego serca Was zachęcam, żebyście zaprzyjaźnili się z Jezusem i Maryją. Z pewnością macie wielu różnych przyjaciół, kolegów, znajomych czy idoli. To bardzo dobrze, ale nie każda przyjaźń jest dobra.

Jest takie polskie przysłowie, które mówi, że z kim przystajesz, takim się stajesz. To naprawdę mądre słowa.

Bo kiedy przebywamy z ludźmi mądrymi i dobrymi, to stajemy się mądrzy i dobrzy jak oni. Kiedy jed-

nak przystajemy ze złymi, to też stajemy się źli jak oni. Tacy, którzy nie modlą się na różańcu, nie zachowują Bożych przykazań, nie są szczęśliwi i innych również czynią nieszczęśliwymi.

W Ewangelii św. Łukasza czytamy kapitalne słowa, które są bardzo ważne, szczególnie dla nas, ludzi młodych: „Maryja zachowywała wszystkie te słowa i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2, 19). A jakie to słowa? To słowa Archanioła Gabriela podczas zwiastowania, słowa Elżbiety w Ain-Karim, do której poszła Maryja po wizycie archanioła Gabriela, słowa pasterzy w grocie betlejemskiej, gdzie się narodził Jezus, słowa Symeona i prorokini Anny podczas ofiarowania Syna w świątyni jerozolimskiej i pewnie wiele innych ważnych słów, które usłyszała. Maryja nie zapomina. Zapamiętuje te słowa, zachowuje je i rozmyśla nad ich sensem. To jest niezwykle ważne dla nas. My często jesteśmy przebodźcowani nadmiarem skrolowania Tik-toka, Facebooka, Instagrama, YouTuba i wielu innych platform informacyjnych czy rozrywkowych. Czujemy się przytłoczeni ogromem informacji i bodźców, które z nich płyną, co często



sprawia, że czujemy się nieszczęśliwi, a nawet chorzy. Kiedy jesteśmy obciążani informacjami z zewnątrz, to nie możemy skupić się nad własnym życiem. Trudno nam zapamiętać nad swoimi myślami, uczuciami, ciałem... To powoduje, że zapominamy o sobie. Nie zastanawiamy się, co jest dobre a co złe? Co jest wolą Bożą a co nie? Co daje radość prawdziwą, a co jest iluzją szczęścia? Od czasu do czasu wyłączmy smartfony, zalogujmy się do swojego serca i wsłuchajmy się w to, co ma nam ono do powiedzenia. Bo z pewnością chce nam dużo przekazać o nas samych, tylko my nie pozwalamy mu mówić albo zagłuszamy nadmiernymi informacjami z zewnątrz.

Matka Boża, która ukazała się dzieciom w Medjugorje, była bardzo piękna. A gdy Ją zapytały, czemu jest taka piękna, Maryja odpowiedziała, że dlatego, bo bardzo kocha i dlatego, że nie ma w Jej sercu grzechu. Podobne świadectwa dawały dzieci z Fatimy, Lourdy czy Juan Diego z Gwadelupy. Święci i wszyscy, którzy kochają Matkę Bożą, są zgodni, że jest Ona najpiękniejszym kwiatem całego stworzenia. To najpiękniejsza Kobieta, jaką świat widział, i piękniejszej nad Nią nie będzie. Jest najwspanialszym dziełem Boga. Profesor Atila Soares da Costa Filho, pochodzący z Rio de Janeiro, wspierając się wizerunkiem twarzy Jezusa z Całunu Turyńskiego i sztuczną inteligencją, przedstawił swoją wizję wyglądu Maryi. Według niego ma Ona ciemne włosy i ciemną karnację charakterystyczną dla urody semickiej. Jej



ARCH. O. PAWEŁ OPIOLA

twarz jest niezwykle piękna, emanująca godnością i niepowtarzalnym uśmiechem.

Kochani Młodzi, zaprzyjaźnijmy się z Miriam z Nazaretu i Jej Synem Jezusem Chrystusem. Oboje mają

nam coś ważnego do przekazania. Coś co może uzdrowić nasze serca i uczynić nasze życie radosnym i szczęśliwym. Pamiętajmy o sobie w modlitwie. Zawsze trzymajcie za rękę Jezusa i Maryję. ■



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com
o. Paweł Opiola MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Prezent od Boga

Mam na imię Wojciech. Jestem mężczyzną, kapłanem i misjonarzem. Każde z tych słów jest bardzo ważne, wiąże się bowiem z moją tożsamością jako człowieka i dziecka Boga. I jak ze wszystkim, co ma jakąś wartość w naszym życiu, trzeba było czasu, potu i wyrzeczeń, aby to odkryć. Im jestem starszy, tym bardziej przekonuję się, że życie to fascynująca przygoda, taka gra, w której odkrywamy, kim naprawdę jesteśmy. Oczywiście nie jest to egoistyczne odkrywanie dla zdobywania kolejnych doświadczeń, tak modne w dzisiejszych czasach. Jest wręcz odwrotnie – im bardziej wiem, kim jestem, jakie mam pragnienia, silne i słabe strony, tym bardziej potrafię kochać Boga, siebie i bliźniego. Jezus zebrał to w zaledwie jednym zdaniu, żegnając się podczas ostatniej wieczerzy z tymi, których uważał za swoich przyjaciół. Myślę, że tak naprawdę Wasze i moje życie jest odkrywaniem i pogłębianiem tego przekazania.

We wspólnocie Kościoła mówimy, że wszyscy mamy jakieś powołanie. Każdy z nas słyszał o woli Boga, której mamy szukać i wcielać w życie. Niestety, wielu ludziom na samą myśl o tym przechodzą ciarki. I wielu z nas już na tym etapie daje sobie spokój. Jeżeli jednak spróbujemy, stanie się coś, czego byśmy się nigdy nie spodziewali, życie porwie nas jak nurt rwącej górskiej rzeki. Zanim jednak rzucimy się w wir wielkiej przygody życia, to Bóg już od dzieciństwa daje nam marzenia.



Skoro dziś mówimy o mnie, to opowiem Wam o dwóch moich dziecięcych pragnieniach. Od najmłodszych lat czytałem wiele książek o podróżach do Afryki. W piątej klasie podstawówki na lekcji geografii mówiliśmy o Kongo. Zdjęcie wielkiego goryla na jednej ze stron podręcznika bardzo rozpaliło moją wyobraźnię. Czas mijał, a mnie, już nastolatka, zafascynowały motocykle. Z wypiekami na twarzy razem z kolegami oglądaliśmy zachodnie maszyny na zdjęciach prospektów przywiezionych z Niemiec. Remontowaliśmy też ówczesne „cuda” techniki PRL-u. Kilkanaście lat później jechałem moją terenową Yamahę przez dżunglę na północy Konga. Kilkadziesiąt metrów przede mną na drogę wyszedł potężny samiec goryla, zatrzymał się i popatrzył w moją stronę. Ja również się zatrzymałem w bezpiecznej odległości. Zwierzę popatrzyło na mnie przez chwilę, po czym zniknęło w nieprzeniknionej gęstwinie tropikalnego lasu. W tym momencie przypomniałem sobie swoje marzenia z dzieciństwa. Bóg spełnił je z nawiązką. Takich przy-

kładów mógłbym wymienić jeszcze wiele.

Bóg nie tylko spełnia nasze marzenia z dzieciństwa, ale daje nam również coraz inne wyzwania i czyni przez nas rzeczy, o których nawet byśmy nie śnili. Kiedy żegnałem się z Kongiem, pozostawiłem po sobie wybudowane szkoły, drogi i mosty, a nawet szpital w zupełnej głuszy. Pozostawiłem też tam kawałek swojego serca. My, kombonianie, jesteśmy nazywani synami Serca Jezusa, które jest głęboko ludzkie. Moja kolejna misja znajduje się w Meksyku w górach Guerrero. Mieszkam tu i pracuję z braćmi i siostrami z plemienia Miksteków lub jak się sami nazywają *ñuu Savi* (ludzie deszczu). Przez sześć lat, które tu jestem, nie wybudowałem ani szkoły, ani szpitala. Tym razem moim zadaniem było zbudowanie relacji z ludźmi, którzy na początku byli bardzo nieufni. W miejscu tym królowała przemoc. Dziś, kiedy idę ulicami naszego miasteczka, wszyscy mnie witają i uśmiechają się. Patrząc z radością na te sześć lat drogi, którą wspólnie przeszliśmy, na dzieci, które ochrzciłem, małżeństwa, którym towarzyszyłem, lub ludzi, którzy żyją, bo udało się zażegnać konflikty, które mogły się krwawo skończyć. Jestem wdzięczny Panu Bogu za to, że wśród nich odnalazłem swoje serce i następne miejsce, które mogę nazwać domem. Kolejny raz doświadczam w swoim życiu, że spełniając wolę Bożą, możemy zająć o wiele dalej, niż byśmy sobie wymarzyli. ■

Bliżej siebie

Nie tak dawno będąc w restauracji zaobserwowałam niecodzienną sytuację. Otóż przy stoliku, tuż obok mojego, usiadła rodzina. Dwie dorosłe osoby z trójką dzieci w różnym wieku. Chwilę po zajęciu miejsca i złożeniu zamówienia wszyscy wyjęli telefony i wpatrzeni w ekrany oczekiwali na posiłek. Przy stoliku panowała absolutna cisza, nikt się do nikogo nie odzywał. Sytuacja nie zmieniła się nawet podczas jedzenia, cała piątka wciąż spoglądała na swoje telefony. Po skończonym posiłku rodzina wstała i w milczeniu wyszła z restauracji... To był bardzo smutny obrazek rodzinnego obiadu. Zamiast serdecznych rozmów, wzajemnych spojrzeń i uśmiechów był tylko wspólny stół.

Ten przykład dobitnie pokazuje, że telefony komórkowe stały się nieodłącznym elementem naszego życia. Towarzyszą nam niemalże na każdym kroku. Z jednej strony są bardzo pomocne, umożliwiają bowiem stały kontakt z rodziną, przyjaciółmi i znajomymi, dzięki nim możemy śledzić nowości ze świata, a także zarządzać codziennymi obowiązkami. Jednak z drugiej strony często oddalają nas od ludzi, którzy są tuż obok nas. Telefon stał się naszym łącznikiem z wielkim światem i dziś raczej już nie potrafilibyśmy się bez niego obejść. No bo jak przeżyć dzień bez rozmów telefonicznych, esemesów, robienia zdjęć, korzystania z różnych aplikacji i portali społecznościowych, przeglądania Internetu i wielu innych rzeczy, na które pozwala nam to małe urządzenie?

Moi Drodzy, zgodzę się z tym, że telefony komórkowe bardzo ułatwiają nam życie, ale nie poświęcajmy im zbyt dużo czasu! Nie chodzi o to, by całkowicie je wyłączyć i próbować bez nich żyć, bo pewnie byłoby to trudne. Bardziej chodzi mi o ograniczanie naszego cennego czasu spędzanego przed ekranem telefonu. Kiedy nie jest on nam naprawdę niezbędny, odłóżmy go na bok i poświęćmy ten czas dla siebie, najbliższych czy choćby nawet na krótki odpoczynek.

Odwiedziłam kiedyś naszą czytelniczkę, która często dzwoniła do redakcji, by porozmawiać, pozdrowić i powiedzieć, że codziennie modli się za wszystkich misjonarzy. Czasem nawet przez telefon wyśpiewywała nam życzenia. Mimo cierpienia, jakie znosiła, jej głos w słuchawce zawsze był radosny i za każdym razem powtarzała, że Pan Bóg ją kocha. To bardzo miłe uczucie, kiedy po długich rozmowach telefonicznych można kogoś takiego wreszcie zobaczyć. Kobieta z radością zaprosiła mnie do mieszkania i pierwsze co zrobiła, to



123RF

przeprosiła mnie i jednocześnie poprosiła, abym swój telefon zostawiła w przedpokoju. Nie dałam po sobie poznać, ale byłam tym nieco zaskoczona. Pani Elwira natychmiast wyjaśniła mi tę swoją nietypową prośbę: „Ewuniu, mam taką zasadę, że jeśli ktoś przychodzi do mnie, to musi zostawić telefon w przedpokoju, bo przecież przyszedł do mnie i chce rozmawiać ze mną osobiście a nie przez telefon”. To piękna zasada, którą warto zastosować w swoim życiu. Nie tak dawno pani Elwira zmarła, ale to spotkanie z nią i jej słowa wciąż pozostają w moim sercu.

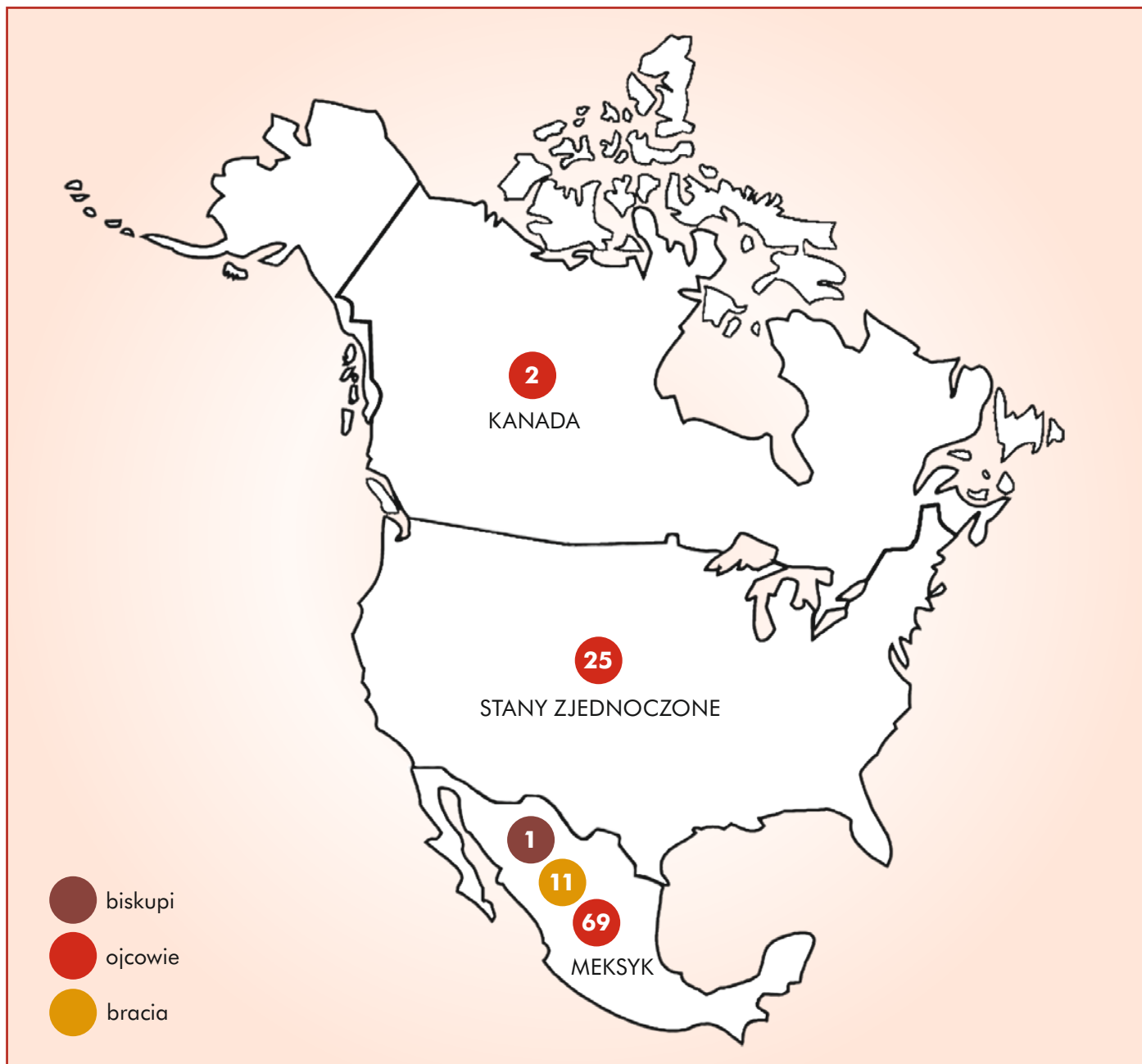
Drodzy Czytelnicy, niech te moje krótkie przemyślenia pozwolą i Wam zastanowić się, ile godzin spędzacie przy telefonie. Jak często sięgacie po niego bez konkretnego celu – tylko po to, by zapełnić wolny czas w ciągu dnia? Czy przypadkiem telefon nie stał się ważniejszy od naszych relacji z bliskimi? Czy potrafilibyśmy przeżyć choć jeden dzień bez tego niewielkiego urządzenia? Można przecież lepiej wykorzystać nasz cenny czas, choćby na rozmowę z bliskimi, spacer, lekturę książki lub czasopisma misyjnego, własne przemyślenia czy odwiedziny przyjaciół. Może czasem warto wyłączyć telefon choć na chwilę, odłożyć go podczas wspólnego posiłku, by bardziej poczuć, jak ważni są dla nas ludzie, z którymi dzielimy życie.

PS. Kochani, mam dla Was pewne wyzwanie. Inspirując się przykładem pani Elwiry, kiedy odwiedzicie najbliższych, znajomych czy przyjaciół, spróbujcie zostawić swoje telefony w „przedpokoju” ich domu, by naprawdę wsłuchać się w to, co mają do powiedzenia. Niech telefony służą nam jako narzędzia zbliżania się do tych, którzy są fizycznie daleko, ale nie oddalają od tych, którzy są tuż obok nas. ■

Na łożu śmierci Daniel Comboni powiedział: „Ja umieram, ale moje dzieło nie umrze”. I rzeczywiście tak się stało! Po dziś dzień misjonarze i misjonarki, krocząc śladami swojego świętego Założyciela, głoszą Ewangelię w Afryce, obu Amerykach, Azji i w Europie. Hasło obecnej krzyżówki jest z tym związane.

CZY WIESZ, ŻE...

 Obecnie w Ameryce Północnej pracuje 108 misjonarzy kombonianów.



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl